

Paweł Wakuła  
*Pan Pasek i skarby ziemi rawskiej*

© by Paweł Wakuła  
© by Wydawnictwo Literatura

Okładka i ilustracje:  
Małgorzata Flis

Korekta i skład:  
Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie I, Łódź 2022  
ISBN 978-83-8208-114-5



Samorządowe Stowarzyszenie  
Rozwoju Ziemi Rawskiej  
Plac Wolności 1  
96–200 Rawa Mazowiecka

Wydawnictwo Literatura



91-334 Łódź, ul. Srebrna 41  
handlowy@wydawnictwoliteratura.pl  
tel. (42) 630-23-81  
www.wydawnictwoliteratura.pl



*Ni pies,  
ni wydra*

pał... Lepki, potworny,  
obezwładniający jak kla-

sówka z matmy. Co można robić w taki dzień?

Piotrek krążył po skwerze i wysyłał posępne myśli w stronę Łodzi. Miał nadzieję, że dotrą do celu i wzbudzą w jego rodzicach wyrzuty sumienia. W końcu to oni zawieźli go na wakacje do babci do Rawy Mazowieckiej.

Z żalem pomyślał, że w tym czasie jego koledzy korzystają z uroków wielkiego miasta, a niektórzy... Cóż, pewnie zwiedzają świat! Egipt, Wyspy Kanaryjskie, Zanzibar... Może nawet Mielno?

Zjadł lody w wafelku – z niechęcią przyznał, że były wyśmienite – i przysiadł na brzegu drewnianej skrzyni, żeby pogapić się na fontannę.

– Waszmość wzdychasz jak dusza potępiona. Cóż ci jest? Gnębi cię jakowys frasunek?

Do chłopca dopiero po chwili dotarło, że te słowa były skierowane do niego.



Wypowiedział je siedzący obok mężczyzna. Piotrek ze zdziwieniem zauważył, że nieznajomy, mimo upału, ubrany jest w podbity futrem płaszcz bez rękawów, a na nogach ma buty z cholewami. W jednej dłoni trzymał książkę, a w drugiej gęsie pióro.

Jakiś dziwak... – pomyślał Piotrek.

W pierwszej chwili chciał po prostu odejść – babcia zawsze powtarzała mu, żeby nie rozmawiał z nieznajomymi – ale był środek dnia, wkoło pełno ludzi, a w dodatku mężczyźni towarzyszył pies!

Miał lśniąca brązową sierść, długi ogon i niewielkie uszka. Patrzył na Piotrka błyszczącymi jak czarne paciorki ślepiami i zabawnie ruszał wąsikami.

– Ale słodziak! Co to za rasa? – spytał chłopiec.

– Mój Robak? Ha, waćpan myślisz, że to gończy! Toż to wydra!

Piotrkowi zakręciło się w głowie, sam nie wiedział, czy od upału, czy dlatego, że nic nie rozumiał. Robak to chyba było imię psa, a wydra... Raz słyszał, jak mama powiedziała tak o jednej pani, ale zdaje się, że to było bardzo niegrzeczne...

Dla odmiany nieznajomy westchnął ciężko, najwyraźniej także do niego dotarło, że w ten sposób się nie dogadają.

– Wybacz wasz... Hm... Chciałem powiedzieć – nie gniewaj się, kawalerze. Mam już swoje lata i trudno mi nadażyć za współczesnością. Odkąd wróciłem do mojej

kochanej Rawy, wszystko zdaje się takie dziwne... Po ulicach jeżdżą powozy bez koni, ludzie gadają niezrozumiałym językiem, a do tego te gołębie... Gdyby nie wierny Robak, ani chybi już by mnie obsiadły!

Piotrek ze zdziwieniem spojrzął na kilka cukrówek wydziobujących okruchy z trawnika.

– Boi się pan ptaków?

Nieznajomy aż się wzdrygnął.

– Wolałbym samotnie ruszyć na pułk szwedzkich rajtarów niżli stawić czoła gołębom!

Od razu wydał się Piotrkowi sympatyczniejszy. Tak bywa, gdy ktoś głośno przyzna się do słabości.

Chłopiec uważniej przyjrzał się swojemu rozmówcy i stwierdził, że ma szczerą twarz, zadarte wąsy i wesołe oczy.

– Pozwól, kawalerze, że się przedstawię. Jestem Jan Chryzostom Pasek z Węgrzynowic – skłonił się. – A jak twoja godność?

– Eee... Ja jestem Piotrek... Piotrek z ulicy Piotrkowskiej!

Wąsy pana Paska drgnęły podejrzenie.

– Śmieje się pan ze mnie?

– Niech Bóg uchowa! Po prostu cieszę się, że po wielu latach wróciłem do domu. Rawa bardzo się zmieniła od czasów mojej młodości.

– A ja strasznie się tu nudzę – wyznał chłopiec. – Wszędzie już byłem, wszystko widziałem. Zresztą nie ma tego wiele, w końcu to nie Łódź...



– Ta dziura obok Pabianic? – zdziwił się mężczyzna.  
– A cóż w niej ciekawego? Kościół, młyn i karczma...  
Gdzie jej do Rawy?

Chłopiec aż się zatchnął.

– Widać, że dawno nie był pan w Łodzi! To jedno z największych miast w Polsce!

Pan Pasek pokręcił głową.

– Coś podobnego... Kiedyś to Rawa była znacznym grodem. Pamiętam ją z czasów, gdy pobierałem nauki w tutejszym kolegium ojców jezuitów. To stąd wyruszyłem na wędrowkę po świecie, a choć zobaczyłem wówczas cuda i dziwy, to rodzinne strony zawsze wydawały mi się najpiękniejsze...

– To po co pan wyjechał? – zaciekał się Piotrek.

– Ojczyzna wzywała... I przygoda! Zdawało mi się, że życie stoi przede mną otworem, choć tak naprawdę miałem tylko wiernego Deresza\*, twardą kulbakę\*\* i szablę u boku!

– Przygoda... – westchnął chłopiec. – Tu nic się nie dzieje...

– Tak myślisz, kawalerze? – pan Pasek nachylił się do jego ucha. – Spotkajmy się o północy, przekonasz się, czy w Rawie jest nudno!

– Mam przyjść tutaj w nocy?

---

\* Deresz – koń maści karej, gniadej lub kasztanowatej z domieszką białych włosów.

\*\* Kulbaka – typ siodła wojskowego, na wojnie często zastępowała poduszkę.

– A co stoi na przeszkodzie?

Piotrek w ostatniej chwili powstrzymał się, żeby nie odpowiedzieć: „Babcia!”.

Na szczęście w tej samej chwili Robak parsknął ze złością i jak zwolniona sprężyna rzucił się na gołębie. Spłoszone ptaki z trzepotem poderwały się do lotu.

– To ja już pójdę, do widzenia – powiedział chłopiec.

Ruszył w stronę domu, ale gdy był u wylotu alejki, obejrzał się przez ramię.

Pan Pasek wciąż siedział na okutej skrzyni i zapisywał coś w swojej książce... Ale to nie był prawdziwy człowiek, tylko rzeźba z brązu!





## Diabelska Góra

o powrocie do domu Piotrek aż musiał położyć się do łóżka. Sam nie wiedział, czy rozmowa z panem Paskiem odbyła się naprawdę, czy też była zwyczajnym przywidzeniem.

Oczywiście babci nie zwiódł.

– Dobrze się czujesz?

– Trochę boli mnie głowa...

– Kto to słyszał, żeby w taki skwar ganiać po dworze bez czapki! Tyle razy ci mówiłam...

Smrodek dydaktyczny sącył się jeszcze przez jakiś czas, ale tym razem chłopiec był za niego wdzięczny. Tak! To było wytłumaczenie! Po prostu przegrzał mózgownicę, coś mu się w niej zagotowało i stąd wrażenie, że gadał z pomnikiem! Chyba że...

Zapadła noc, wciąż było gorąco, nawet najłżejszy wietrzyk nie poruszał firanką w otwartym oknie. Powoli cichły odgłosy ulicy. Wreszcie nadeszła długo wycze-

kiwana chwila. Piotrek upewnił się, że babcia smacznie chrapie, po czym ostrożnie wymknął się z domu.

Pan Pasek siedział dokładnie w tym samym miejscu, w którym spotkali się za dnia. Rzucił przed siebie patyk, a Robak przynosił mu go jak pies.

– Rad jestem, że nie straciłeś odwagi, młodzieńcze! – zawołał na widok Piotrka.

– Obiecał mi pan przygodę, nie mogłem jej przegapić.

– I to rozumiem! Dalibóg, kawalerska u ciebie fantazja!

Nowy znajomy Piotrka zdjął płaszcz i włożył go do swojego kufra, a ze środka wyjął naręczce ubrań i długi zakrzywiony przedmiot. Narzucił na ramiona czerwoną szatę z rozciętymi rękawami, wsadził na głowę futrzaną czapę z piórem, a do pasa przymocował... prawdziwą szablę.

Chłopiec ze zdziwieniem obserwował te przygotowania.

– Idziemy w gości – wyjaśnił pan Pasek. – A skoro tak, to przyda się animusz i kontusz!

– Ale kogo właściwie chce pan odwiedzić?

– Diabła! – odparł beztrąsko szlachcic, a widząc, że chłopiec patrzy na niego z niedowierzaniem, rozpoczął opowieść:

*Dawno, dawno temu na wzgórzu nieopodal Rawy wznosił się gródek należący do okrutnych zbójców. Niegodziwcy byli postrachem całej okolicy, napadali na kupców*



jadących traktem do Warszawy, łupili dwory i kościoły, nie przepuszczali ubogim wdowom i sierotom. Dzięki cudzej krzywdzie uzbierali ogromny skarb, który ukryli w podziemiach swojego zameczku. Mieszkańcy uciemżonej ziemi rawskiej\* przeklinali ich, ale rabusie nie dbali o to, za nic mieli łzy swoich ofiar.

Lecz tam, gdzie zawodzi ludzka sprawiedliwość, musi przyjść kara Boża!

Pewnej burzliwej, pełnej piorunów i błyskawic nocy na gródek spadł ognisty deszcz z siarki i obrócił go w zgliszcza. Ci, którzy z daleka przyglądali się temu widowisku, widzieli ponoć, jak diabły biorą jego mieszkańców na widły i porywają nieszczęsnych do piekła.

Wśród mieszkańców Rawy prędko znaleźli się tacy, którzy zapragnęli wydobyć z ruin zgromadzone przez zbójców dobro, ale okazało się, że Diabelska Góra – bo tak odtąd nazywano to miejsce – wcale nie jest niezamieszкана. O północy dochodziły z niej odgłosy wycia i dzikich harców, a śmiałkowie, którzy odważyli się zejść do lochów, uciekali stamtąd jak niepyszni, ścigani przez czarta, zwanego Rawitą.

Tenże Rawita wyrządzał okolicznym mieszkańcom najrozmaitsze szkody. Jego ulubioną psotą było zatykanie babom kominów, tak że cały dym walił do środka chaty. Kiedy indziej rozkopywał trakt wiodący nieopodal Diabel-

\* Ziemia rawska – jednostka podziału terytorialnego na Mazowszu, dzieliła się na dwa powiaty: rawski i bialski.

skiej Góry, żeby jadące tamtędy bryczki łamały osie. Wszyscy mieli go serdecznie dosyć.

Nic dziwnego, że ludzie przestali odwiedzać przeklęte miejsce. Pozostałości gródka zapadły się pod ziemię, a na wzgórzu wyrósł gęsty i nieprzyjazny las, na który mówiono Tatarskie Krzaki.

Minęło sto, a może dwieście lat, i w Rawie pojawił się niezwykle przybysz...

Nieznajomy nosił się z cudzoziemska, miał na sobie kaftan, płudry, pończochy i trzewiki, a na głowie nosił trójgraniasty kapelus. Zarzekał się, że wie, gdzie są ukryte skarby, i zna sposób na ich wydobycie, chętny musi jedynie zaopatrzyć się w motykę i rydel zrobione ze szczerego złota. Większość mieszkańców Rawy wyśmiała go, ale znalazł się chciwiec, który sprzedał cały majątek, zapożyczył się u miejscowych Żydów i kupił odpowiedni ekwipunek. W środku nocy wybrał się z nieznajomym na poszukiwanie skarbu.

Przybysz wskazał miejsce, w którym trzeba kopać, ale sam tylko przyglądał się robocie i pociągał gorzałkę z buklaka. Dopiero gdy rydel zazgrzytał na wielkim głazie, sam wlażł do wykopu, żeby zastąpić towarzysza.

– Oho! Coś tu jest... – zachichotał. – Wyczuwam to pazurami...

Nagle dzwon w rawskim klasztorze zaczął wybijać północ! Rozległ się upiorny śmiech, ziemia zadrżała, a z dołu buchnęły płomienie! W ułamku sekundy Rawita – bo to był on we własnej osobie – zapadł się w otchłań razem ze złotymi narzędziami...

